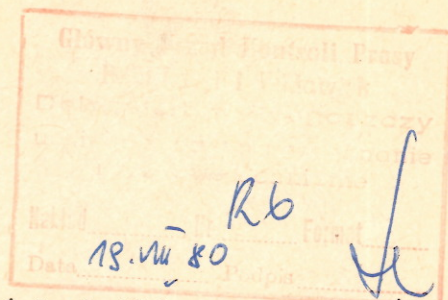


Jerzy Sulima-Kamiński
Redakcja Liter. i Report.

Dnia 20.VIII.1980 r. 379
Godz. 7.00 - 7.10

JK



Proszę Państwa. Rzeczywistą wartość książki wyznacza nie jej handlowa cena, lecz czasy, którym służy. A oto przykład z autopsji wzięty.

W czasie okupacji kolega pożyczył mi "Szatana z siódmej klasy" Kornela Makuszyńskiego. Jeszcze nie skończyłem jej czytać, a już pojawił się w moim domu inny kolega, któremu też bardzo zależało na tej książce. Dałem mu ją pod solennym warunkiem, że przeczyta ~~ją~~ ^{mię} w ciągu trzech dni i odda w takim stanie, w jakim otrzymał ją ode mnie. Z kolei do tego kolegi zawitał jego kolega i też zamarzył o przeczytaniu "Szatana z siódmej klasy". Mój kolega odstąpił książkę swemu koledze pod podobnymi warunkami. Tamten uczynił to samo ze swoim kolegą. "Szatan z siódmej klasy" rozpoczął ruch po spirali i rozpląnął się w niebycie. Właściciel książki domagał się zwrotu egzemplarza. Coś tam kręciłem, wickłaczyłem... Więc tamten skrzyknął sześciu koleżków - i stało się. Dopadli mnie w bardzo bydgoskim miejscu, gdzieś w okolicy szóstej śluzy, w lasku sosnowym do dziś istniejącym, i jak to się brzydko mówi, "skuli mi pysk".

Zdaje się, że sama książka, jako fizyczny obiekt, nie liczyła się w tej akcji. Zaprzepaściłem wartość narodową, byłem zdrajcą, więc należała mi się kara. Ojcu powiedziałem, że wypadłem z tramwaju.

W latach pięćdziesiątych książka zmieniła parytet i stała się cennym dobrem szerokiego ogółu. Duża podaż, niska cena, fatalna szata graficzna. Sycyliśmy swój głód. Książki w tamtym okresie "pożerało się", nie czytało. Była to chapanina "jak leci" - tyle że "leciało" nie było co, prawie sama klasyka polska i europejska. Kto wtedy nie założył podwalin domowej biblioteki, ten prawdopodobnie nie ma książek do dziś. O regałach nie było wtedyⁱ co marzyć. Księgozbiory lokowano najczęściej w tapczanach z pluszowymi wałkami. Ja nie miałem nawet tapczanu, więc pierwsze moje książki dzieliły miejsce w szafie na półce z kapeluszami, szalami i rękawiczkami. Jednym z pierwszych dzieł była "Lalka" Bolesława Prusa. Wydanie to ukazało się w bibliotece "Przyjaciółki", nakładem "Książki i Wiedzy", na gazetowym papierze, w miękkiej, tandetnej broszurowej okładce. Dziś, z estetycznego punktu widzenia, jest to zakała mojego księgozbioru. Ale nie usunę tej książki ze swego poczesnego miejsca na półkach. Być może uczyni to kiedyś za mnie moja córka.

Nie wszystkie jednak pozycje czytelnicze ukazywały się w tak masowej, tandetnej szacie. Mam "Wybór pism" Adama Mickiewicza, wydany w roku 1951 nakładem - znowu "Książki i Wiedzy". Piękna kremowa, płócienna /czy nie "plastykowana"?!/ oprawa ze złoceniami. W tekście ilustracje Andriollego. Cena - dwadzieścia złotych. W owym czasie ukazały się też zbiorowe, pełne wydania dzieł Mickiewicza i Słowackiego. Wyszła tania, ale w płótno oprawiona "Komedia Ludzka" Balzaka. Proza dziewiętnastowiecznych pisarzy rosyjskich. Nowele Maupassanta i setki, jeśli nie tysiące, innych dzieł literatury światowej. Nigdy już potem nie ukazały się na półkach księgarskich w tak masowym nakładzie i w takim wyborze książki autorów, uważanych za twórców najlepszych tradycji dziewiętnastowiecznej kultury europejskiej. Moje pokolenie, pokolenie pięćdziesięciolatków, jest właściwie ostatnim, jakie zdążyło się wychować na klasycznej literaturze ubiegłego wieku. Książki te, nabyte swego czasu za grosze, dziś mają wartość nieoszacowaną. Są niemalże białymi krukami.

Jak widzą więc literaturę i jakie przypisują jej funkcje ludzie z pokolenia następującego po moim? I ci jeszcze młodszy? Czy nie przydaje się przypadkiem książce ~~poraz bardziej~~ wartości materialnych, ujmując jej wartości duchowych i intelektualnych?

Czy książka, a raczej księgozbiór, nie staje się czymś w rodzaju lokaty kapitału? W całym tego słowa znaczeniu obiegowym towarem? Już nie o to chodzi, że wtórny głód książki uruchomił czarny rynek, że sprzedaje się po kiercelakach powielaczowe odbitki dzieł poszukiwanych. Poszukiwanych zresztą z różnych przyczyn, nawet pozaliterackich. Że ceny tych odbitek osiągają horrendalne wysokości. Rzecz tkwi, jak już powiedziałem, w zmaterializowaniu się wartości książki. Książkę warto mieć, bo jest droga. Bo można ją sprzedać teraz, lub jeszcze lepiej później, kiedy będzie jeszcze droższa.

Od kilku lat daje się zauważyć zwiększone zainteresowanie książką antykwaryczną. Być może, jest to zjawisko równoległe do zainteresowania "starociami" w ogóle. W mieszkaniach inscenizowanych na "retro", książka stara stanowi naturalną dekorację, i jest jak gdyby jej uzupełnieniem. Ale moda na książkę dawną zdaje się mieć przyczyny inne niż natury bibliofilskiej. Ekskluzywność tej ostatniej z góry przekreśla ten rodzaj zbieractwa jako zjawisko powszechne i banalne. Naturalnie, bibliofile istnieją, ale nie mnożą się jak grzyby po deszczu. Zresztą książka dla bibliofila nigdy nie jest towarem. Jest rodzajem pożądania, na którego spełnienie można i wydać majątek.

L 387

Nigdy jednak nie jest książka obiektem handlowych spekulacji. Spekulować może antykwariusz, ale nie bibliofil. Więc znowu kulturowa i intelektualna deprecjacja książki?

Z innych obserwacji na temat funkcji książki w naszym współczesnym życiu wychodzi na jaw jej "ludyczność", Książka jako rozrywka, jako sposób na zabijanie czasu. Jest go i tak niewiele, więc te okruchy godzin, które poświęca się książce kosztem rezygnacji z oglądania telewizji, powinny być łatwe, przyjemne i muszą nieść z sobą ekscytacje nerwów. Te potrzeby spełnia kryminał. Na stawianie egzystencjalnych pytań nie każdego stać. Każdy natomiast może zadać sobie pytanie: - Kto zabił? Zastanawiające, że ten gatunek piśmienniczy - nie śmiem go nazwać literaturą - ma swoich zaprzysiężonych zwolenników w każdej niemalże grupie społecznej. Od robotnika do profesora uniwersytetu. Jest to chyba jedyny uniwersalny rodzaj piśmienniczy intrygujący kulturowo całą społeczność czytelniczą. Dla mnie nie jest to zabawne. Wolałbym taką integrację na wyższych piętrach wtajemniczenia.

Proszę Państwa. Moje migawkowe felietonowe rozważania na temat układu: czas - książka, zakończę refleksją z miejsca, gdzie przed książką niechcianą znowu otwierają się perspektywy życia.

389
L

Z księgarni "Taniej książki". Zachodzę tam czasem, przyznam, niekiedy pod pozorem tylko nabycia książki. Tak naprawdę interesują mnie ludzie sprzedający swoje księgozbiory. Przekrój socjalny tych ludzi, ich mentalność i poziom, to sprawy do rozważań całkiem innej natury. Dużo, dużo pośród nich młodzieży. Ach, z jaką łatwością wyzbywają się książek, których zapewne sami nie zbierali. Jak łapczywie czekają na wycenę i jak głęboko rozczarowani odchodzą, gdy księgarnia rezygnuje z kupna...

Zawsze wtedy przypomina mi się sosnowy lasek w okolicach bydgoskiej szóstej śluzy. I to, co powiedziałem ojcu: - nie przejmuj się, ja tylko wypadłem z tramwaju.

- - - - -